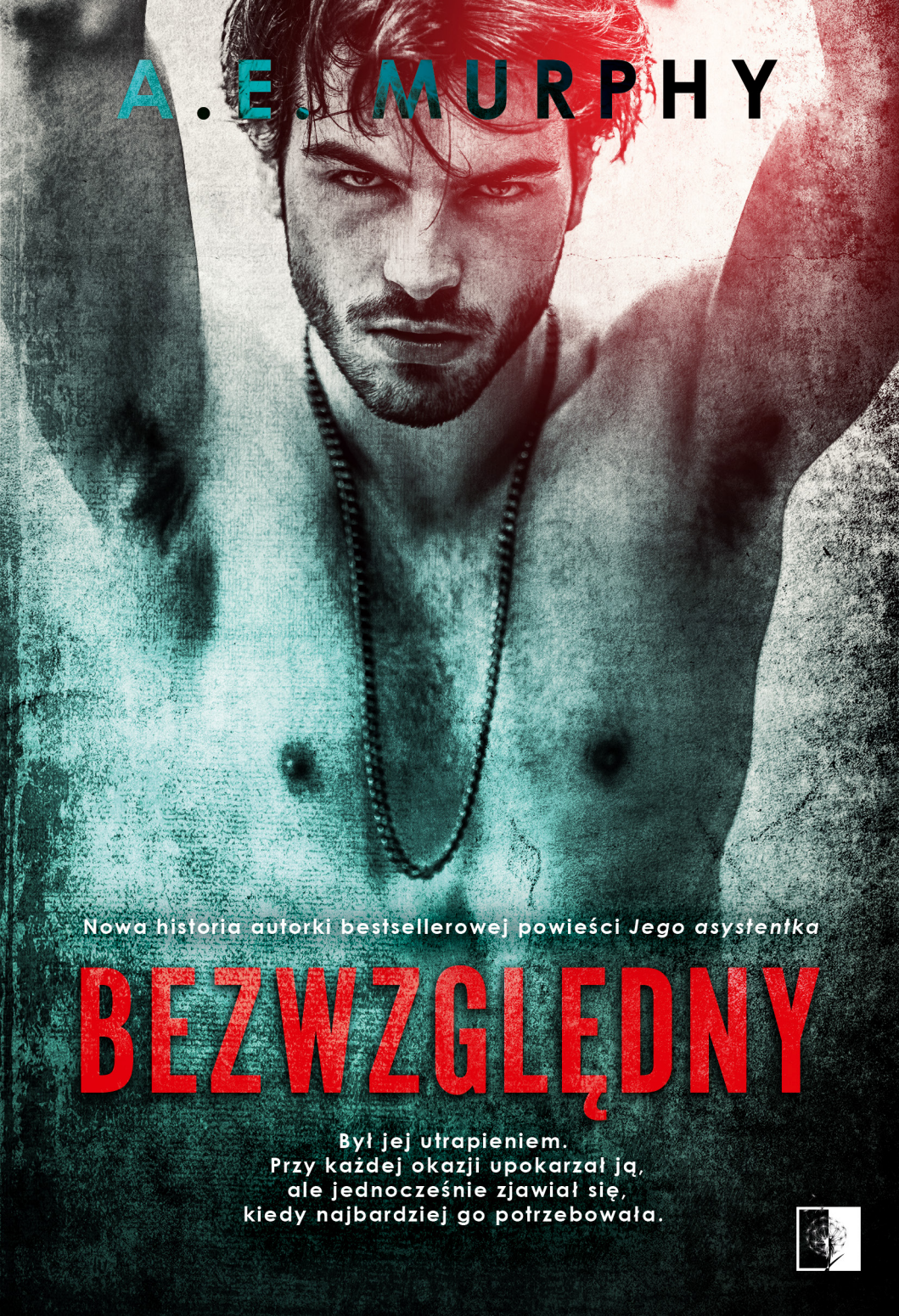




A.E. MURPHY

Nowa historia autorki bestsellerowej powieści *Jego asystentka*

BEZWZGLĘDNY

Był jej utrapieniem.
Przy każdej okazji upokarzał ją,
ale jednocześnie zjawiał się,
kiedy najbardziej go potrzebowała.



Tytuł oryginału

Vicious

Copyright © 2020 by A.E. Murphy

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Magdalena Mieczkowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-647-8

A.E. MURPHY

BEZWZGLĘDNY

TŁUMACZENIE

WERONIKA ALEKSANDRA ZAŁĘCKA

OŚWIĘCIM 2021

Dla Kirsty-Anne Still, okładka Twojej książki zainspirowała tę opowieść. Bez Twojej maestrii nie zaistniałby Kane Jessop. Za wszystko bardzo Ci dziękuję.

OSIEM LAT

Jesteśmy wychowywani na dobrych ludzi i z uśmiechem okazujemy maniery. Ponieważ maniery bez uśmiechu są po prostu nieszczerze. To znaczy są nieszczerze. Wiecznie zapominam i źle się wysławiam. Wyrastam na młodą damę i babcia się denerwuje, jak brzydko mówię.

Bycie małą damą oznacza, że nie jestem wojowniczką-zapaśniczką, zatem kiedy w sąsiedztwie pojawia się nowy chłopak z dziurą na kolanie w jeansowych spodniach i zrzuca mojego brata z rowerka, nie wiem, co zrobić. Po prostu wrastam w ziemię i patrzę, jak kopie Matta trzy razy w żebra. Mój bliźniak z trudem łapie powietrze i zaczyna się dusić.

Nie rozumiem, dlaczego ten łobuz tak postępuje. Mój brat nigdy nikomu nie wyrządził krzywdy, wiedziałabym o tym, ponieważ jest moim najlepszym przyjacielem i od zawsze jesteśmy blisko.

– Cipka – krzyczy chłopak i pluje na zawodzącego, trzymającego się za żebra Matthew.

Gapię się na tę scenę jak sarna w światło reflektorów. Niezdolna do ruchu. Chcę pomóc bliźniakowi, ale nie potrafię nawet wydać dźwięku.

Łobuz odgarnia z twarzy długie, niesforne, brązowe włosy. Są niechlujnie związane, ale nadal wyglądają na jedwabście miękkie. Przetykane nitkami złota błyszczą, jakby były obsypane piaskiem.

– Na co się tak gapisz? – warczy, podnosząc rower z ziemi i siada na nim.

Jestem zła, nigdy nie byłam taka zła. Płonę gniewem. Czuję, jak supeł zawiązuje się w mojej piersi, jak kwas gotuje w żo-

ładku, ale nic nie mogę poradzić. Babcia się zdenerwuje, jeżeli wpadnę w furję w towarzystwie. Jestem już małą damą. Ale mój brat został ranny. Powinnam tego chłopaka również zranić.

– Mój rower – stęka Matthew.

– Powiedz swojej mamie, żeby sprzedawała plastikowe cycki i kupiła ci nowy – odpowiada chłopak, szczerząc do nas zęby. Tak bardzo zaciska dłoń na rączce, że robi się biała. Udaje, że jeździ na motocyklu? Zauważam jego poobgryzane paznokcie i robię znieśmaczoną minę. Taki paskudny nawyk. Babcia bije mnie laską po dłoniach, jak tylko pomyślę o włożeniu palców do ust.

– Wszystkim opowiem! – odzywam się w końcu, mój głos jest słaby i wysoki. Jestem taka żałosna.

– A gadaj na zdrowie, Imogen Hardy, ja wspomnę twojemu dziadkowi, że pokazałaś mi majtki.

Moja szczeka niemal uderza o ziemię, a do oczu napływają gorące łzy.

Chłopak śmiejąc się, odjeżdża rowerem połą drogą, a kurz spod tylnego koła unosi się za nim niczym chmura zła.

– Skąd zna twoje imię, Immy? – pyta brat, kiedy pomagam mu wstać.

– Nie wiem – odpowiadam. Unoszę jego żółtą koszulkę z postacią z kreskówki i badam mu żebra. Na boku robi się brzydki, purpurowy siniak. – Chodźmy do domu.

– Nie mów babci.

– Będzie się zastanawiała, gdzie podział się twój rower.

– Pozwolimy jej myśleć, że ktoś ukradł go z szopy.

– Ale...

– Nie, Immy. Nie mów. Okej?

Marszcząc brwi, kiwam głową. Jestem zbyt młoda, aby zrozumieć, dlaczego brat nie chce nikomu powiedzieć, co zrobił ten łobuz. Dla mnie wydaje się to takie niesprawiedliwe.

– To męski kodeks honorowy! My niczego nie powiemy i ty też będziesz milczeć.

– Jakim cudem jesteśmy w tym samym wieku i jesteś ode mnie mądrzejszy? – dociekam nadąsana. – I odważniejszy – dodaję markotnie.

Kręci głową, pocierając bok. Widzę, jak bardzo cierpi.

– Nie jestem odważny, Immy.

Dla mnie jest najodważniejszym chłopcem na całym świecie.

DWADZIEŚCIA SZEŚĆ LAT

Minął szmat czasu, odkąd ostatni raz widziałam obłoki kurzu na tej drodze. Pamiętam, że będąc nastolatką, trzymałam się zde-rzaków samochodów w trakcie jazdy na deskorolce i nie raz ani nie dwa najadłam się tego ohydneho brudu, a popisując się w ten sposób, złamałam nogę w dwóch miejscach

Walcząc o uczucia pewnego złośliwego chłopaka, lekceważy-łam rodzinę i myślałam, że jestem jedną z nich.

Walczyłam o chłopaka, którego *kochałam* nienawidzić... a te-raz po prostu nienawidzę i wcale go nie lubię. Nie ma niczego dobrego w nienawiści, którą czuję do tego mężczyzny. Nie spra-wia mi przyjemności, bólu ani żadnych innych emocji, nawet gniewu. Niestety, tak jestem zaprogramowana.

Mijając ulicę New Hope, myślę kpiąco, że czas zmienić jej nazwę na Drogę Fałszywej Nadziei. Albo na Fałszywą Dziurę W Pieprzonej Ziemi. Ta miejscina budzi rozpacz w moim sercu. To, co kiedyś było moją ostoją i radością dzieciństwa, stało się scenerią wszystkich paskudnych rzeczy, które przydarzyły się w moim dotychczasowym życiu.

Widzę, że ludzie patrzą w moją stronę, a jakiś dzieciak wska-zuje na mój samochód – jest krzykliwy, absurdalnie drogi i nie-stworzony do jazdy po zakurzonych ulicach. Będzie wymagał myjni, zanim dotrę na miejsce.

Taak, to tylko wymówka, aby opóźnić nieuniknione.

Mój telefon zaczyna dzwonić. *Webber*. Nie odbieram. Nie chcę z nim teraz rozmawiać. Lepiej, jak pomyśli, że już dotarłam do kościoła. Chociaż to gówno prawda.

Jestem spóźniona.

A nigdy się nie spóźniam. Nie chciałam przyjeżdżać, ale musiałam. Muszę się w odpowiedni sposób pożegnać.

Parking jest wypełniony samochodami ustawionymi jeden obok drugiego na zwirowej nawierzchni.

Złowieszczy cień kościelnej iglicy pada na jedyną wolną przestrzeń, z której nie korzystam. Parkuję na trawiastej skarpie tuż obok budynku. Zarobię mandat, jeżeli jedyny przedstawiciel prawa w tym mieście nie siedzi w środku.

Wysiadam z samochodu, wysokie szpilki wydają głuchy odgłos na nierównym bruku prowadzącym do zamkniętych drzwi kościoła. Wygląda na to, że jestem zmuszona zrobić wielkie wejście.

DZIEWIĘĆ LAT

Kane dołączył do naszej szkoły sześć miesięcy temu i chociaż sprawia same problemy, nikt go jeszcze nie wyrzucił.

Dziadek powiedział, że tata Kane'a jest związany z okręgiem i chłopak zawsze się wywinie. Nie wiem, co to dokładnie oznacza, ale chyba nic dobrego. Jessop jest najgorszym łobuzem, jakiego poznałam w całym moim dotychczasowym życiu.

Rozgoryczenie jest nowym słowem, którego nauczyłam się zaraz po tym, jak mnie dźgnął długopisem. Zawsze robi paskudne rzeczy. Popchnął mnie w ubiegłym tygodniu podczas przerwy. Obiłam sobie pośladki i otarłam dłonie. Uznał za zabawne, że zniszczyłam nową sukienkę.

– Pokaż mi swoje majtki – powiedział, kiedy się ogarnęłam.

Dlaczego ktokolwiek chciałby zobaczyć moje majtki w żółte i różowe kropeczki? To jest bardzo dziwne. I równie obrzydliwe. Babcia powtarza: nikomu nie pokazuj dziewczynskich partii ciała, zwłaszcza chłopcom i mężczyznom. Mawia, że chłopcy mają pod skórą szatana, a dziewczynskie partie ciała sprawiają, że diabeł robi się głodny i zachłanny.

Nie wiem, dlaczego Kane mi dokucza. Nigdy mu niczego nie zrobiłam. Jest taki okrutny. Czepia się również mojego brata, ale tylko wtedy, gdy jest ze mną, więc teraz Matthew unika mnie w szkole.

– Jesteś taka brzydka, że mam ochotę skierować oczy na inną planetę – syczy mi do ucha i ciągnie za warkocz tak mocno, że prawie odchyłam głowę.

Nie odpowiadam, jedynie krzywię się do mojego biurka i żałuję, że nie jestem na tyle silna, żeby mu oddać: wyrwać jego

włosy i powiedzieć przykre słowa. Babcia mówi, że jak będę go ignorować, w końcu da sobie spokój. Coś czuję, że nigdy nie przestanie.

– Wszystko w porządku? – pyta Poppy-Rose, moja najlepsza przyjaciółka od przedszkola, kiedy pstrykam długopisem.

– Nie.

– Kane tak się zachowuje, bo cię lubi – odpowiada, powtarzając słowa mojej babci, kiedy ją zapytałam, dlaczego Kane jest taki podły.

– Więc będzie lepiej, jak przestanie mnie lubić – pryham, zgniatając swoją pracę w kulkę i patrząc na nią nachmurzona.

To głupie. Skoro mnie lubi, dlaczego krzywdzi mnie i mojego brata? Zresztą inne dzieci też, ale wydaje się, że najbardziej uwziął się na mnie, a nauczyciele nie reagują. Ostatnim razem, kiedy na niego naskarżyłam, najpierw wrzucił mój plecak, a potem mojego brata do szkolnego basenu. Na szczęście Matt potrafi pływać, dziadek nauczył go w zeszłe wakacje. A mnie babcia nauczyła szydełkować, ale nie znoszę tego robić. To takie niesprawiedliwe. Wolałabym nauczyć się pływać.

– Zamierzasz powiedzieć panu Beechamowi? – szepcze Poppy, przysuwając się tak blisko, jak to tylko możliwe.

Kręcę głową, otwierając zeszyt na czystej stronie.

– Nie możesz mu na to pozwolić – dodaje koleżanka.

– Wiem! – warczę i się odsuwam. – Zostaw mnie w spokoju.

DWADZIEŚCIA SZEŚĆ LAT

Z rozmachem popycham drzwi i uśmieciam się na widok krzyża wyrętego na drewnie do góry nogami, który przywodzi na myśl stare czasy.

Wtedy myślałam, że jestem twardą, wredną dziewczyną, a byłam zaledwie pozerem, zgrywającym ważniaka, i zapłaciłam za to najwyższą cenę.

Drzwi z jękiem otwierają się na hol, a moim oczom ukazują się kolejne szklane dwuskrzydłowe drzwi. Widzę, jak ludzie kręcą się na swoich miejscach, jak się wychylają, żeby tylko zobaczyć, kto stoi za szybą. Za późno, aby zawrócić. Nie czuję tremy i nie jest mi przykro, że przeszkodziłam w nabożeństwie. Prawdę mówiąc, mam to w nosie.

Wchodzę do środka. Moje kroki odbijają się echem, gdy idę główną nawą. Kościół jest wypełniony po brzegi ludźmi z mojego starego życia. Dostrzegam matkę – siedzi w pierwszej ławce i płacze. Widzę moich byłych sąsiadów, właścicieli sklepów i człowieka, który dostarczał dzień w dzień gazety pod nasze drzwi, zanim tego zajęcia nie przejął jego wnuk. Taak, widzę również wnuka. W tym pomieszczeniu zgromadzili się wszyscy ludzie z mojej przeszłości.

Niech ktoś przyniesie tej dziewczynie bombę.

Unoszę podbródek, słysząc ostre szepty w martwej ciszy. Niektórzy pytają, kim jestem. Niektórzy z niedowierzaniem zastanawiają się, czy to naprawdę ja. Słyszę, jak mówią, że się zmieniłam. Słyszę, jak mnie obrażają, bo się spóźniłam. Słyszę, jak niektórzy mnie bronią, bo przecież na pewno jestem zdruzgotana.

Docieram na sam przód i wybieram miejsce z dala od matki. Nie pozdrawiam ojca Davida ani nie przeproszam za bezpardonowe wtargnięcie. Tak czy owak, wygląda na bardzo zaangażowanego w swoją posługę i nie zwraca na mnie uwagi, tak samo jak przyjaciółka mojej babci, która piecze najgorsze ciasteczka, jakich kiedykolwiek próbowałam. Złamałam ząb na tych cholernych słodkościach, kiedy miałam około siedmiu lat. Babsztyl siedzi po mojej prawej stronie i płacze.

Matka się wychyla, próbując mnie dojrzeć ponad głowami pięciu innych osób i nawiązać ze mną kontakt wzrokowy. Pewnie należało usiąść z tyłu, ale chciałam wygłosić mowę pogrzebową. Chciałam, żeby zobaczyli mnie z podniesioną głową.

– Gdzie to byliśmy? – pyta ojciec David i szepty ustają.

Słucham, jak głądzi, że Jezus wezwał tę starą sukę, a niebo zyskało nowego anioła i wiele innych komunałów, których nie mam ochoty słuchać.

– Czy ktoś chciałby powiedzieć kilka słów na cześć wspaniałej, ukochanej członkini naszego kościoła i miejscowej społeczności?

Oczywiście ta gówniana cukierniczka po mojej lewej stronie wstaje i pochodzi do mównicy. Staram się nie zwymiotować, kiedy przedstawia życie mojej babci w samych superlatywach, posiłkując się kłamstwami, jak rzuca przesłodzone komplementy i przesadzone wyznania miłości i lojalności.

Następna przemawia moja mama. Szlocha, jakby kiedykolwiek obchodziła ją ta stara suka. Dwulicowa dziwka chce tylko jednego – dostać schedę zapisaną w testamencie babci.

Palce mi drżą, jestem niespokojna. To nie dzieje się naprawdę, nie mogę tego zrobić... Wstaję, przerywając matce, i wychodzę z ławki tak szybko, jak pozwala na to las nóg.

– Dokąd idziesz, Imogen? – pyta cicho ojciec David, udając dobrego pasterza swoich owieczek. – Zostań, twoja babcia chciałaby, żebyś się pożegnała.

– Moja babcia nie chciałaby, żebym zabrała głos – odpowiadam, a połowa pomieszczenia wstrzymała oddech.

– Jak widać, nie zmieniła wstrętnych manier – syczy ktoś, ale mam to w nosie.

– Zważajmy na język w Domu Bożym.

Przewracam oczami.

– I właśnie dlatego wychodzę – mówię.

– Wiem, że to dla ciebie bolesne, powrót do tego miejsca, bycie z nami wszystkimi po tym, co przeszedł i stracił...

Zanim coś powiem, coś, czego na pewno nie pożałuję, ale jednak nie powinnam mówić, odwracam się na pięcie i kieruję w stronę szklanych drzwi.

– Imogen! – woła ojciec David. – Pożegnaj się z babcią, to jest twoja ostatnia szansa.

Zatrzymuję się, a wzbierający we mnie gniew sprawia, że zaciskam dłonie.

– Skoro nalegasz...

– Tak. – Jego uśmiech jest łagodny i wyrozumiały, jakby wszystko rozumiał, ale prawda jest inna. Ten człowiek niczego nie rozumie. – Podejdź. Opowiedz o swojej miłości do babci, z nim będzie za późno.

Z wdziękiem się odwracam i zamaszystym krokiem zbliżam do mównicy, z której schodzi matka, nie potrafiąc spojrzeć mi w oczy. Wchodzę na kilka stopni i zwracam się do moich wiernych fanów.

– Sam się o to prosiłeś – mówię do kapłana, któremu z pomarszczonej twarzy znika sardoniczny uśmiech. – Od czego mam zacząć? – pytam bardziej siebie niż audytorium.

– Bądź miła – podpowiada moja mama.

Pokazuję jej środkowy palec i ciszę przerywa chór oburzenia.

– Spójrz na to. – Macham mamie i zwracam się do wiernych fanów. – Czyż moja mama nie jest nieodrodnym dzieckiem swoich rodziców? Mówi mi, że mam być miła. Co masz na myśli, mam? Czy mam powód być niezdolna?

Ojciec David podchodzi do mnie, nie wygląda już na zwycięzcę, lecz na pokonanego.

– Może powinniśmy... – zaczyna.

Unoszę dłoń, przerywając mu.

– Miałam trzy lata, gdy matka zostawiła mnie kobiecie, która ją maltretowała. Możecie to sobie wyobrazić? Została zniszczona przez moją babcię, a jednak porzuciła nas na pastwę losu.

Jestem w rozsypce i nie potrafię grzeczniej wyrazić swoich myśli i emocji. Sami się o to prosili.

– Moja babcia – kontynuuję gorzko. – Taki jasny promień nadziei, prawda? Wychowywała wszystkie dzieci. Robiła ciasta, uśmiechała się i organizowała imprezy. Taka skromna, taka porządna. Doskonale ubrana. I nigdy nie pokazywała kostek. Uczyła nas rozróżniać, co jest odpowiednie, a co nie. Z kim mamy się bawić, a z kim nie. Kto był zwykłym śmieciem, a kto nie... I najlepsza rzecz, jakiej mnie nauczyła...

Mój sarkazm jest równie ewidentny, jak mój gniew.

– Zawsze mi powtarzała... – dodaje, rozglądając się po kościele. Nie szukam konkretnej twarzy, a nawet jeśli, to nigdy się do tego nie przyznam. – Jeżeli nie masz niczego miłego do powiedzenia, nie mów wcale. Ale nigdy nie słuchałam tej starej wywłoki.

Zbiorowe westchnienie powstrzymuje mnie tylko na chwilę. Rozkoszuję się szokiem, jaki wywołują moje słowa. Ojciec David wstaje i sięga po moją rękę, zapewne myśląc, że jestem zrozpaczona. Myli się. Prawdę mówiąc, nigdy nie byłam szczęśliwsza.

– Więc powiem, co chcę, a potem spieprzam z tego jebanego miasta, które zniszczyło mnie i wszystkich, których kochałam. – Spoglądam na białą trumnę, stojącą za mną. – Babciu, byłaś starą pizdą.

Jeszcze więcej westchnień. Ojciec David mamrocze coś pod nosem. Matki zakrywają uszy swoim pociechom.

– Wcześniej tobą gardziłam. Teraz tobą gardzę. Mam nadzieję, że twoja dusza szcześnie w piekle. A może twoja dusza zostanie

z tobą, podczas gdy robaki będą powoli na tobie ucztować. Mam nadzieję, że poczujesz każdą sekundę procesu rozkładu, zanim ziemia cię pochłonie. – Ponownie rozglądam się po pomieszczeniu, widzę stare i nowe twarze, wszyscy patrzą na mnie z przerażeniem lub oburzeniem. – Nie znacie prawdziwego oblicza mojej babci. Nigdy nie dowiedzieliście się, jakim była potworem i tego wam, kurwa, zazdroszczę.

Zakładam okulary przeciwsłoneczne i zeskakuję z drewnianych schodów. Idę nawa.

Zrobiłam to. Pożegnałam się.

– Pieprz się, stara wiedźmo! – syczę, zatrzasnąwszy za sobą szklane drzwi.

DZIEWIĘĆ I PÓŁ ROKU

Ta połowa jest bardzo ważna

– Dlaczego go zaprosiłaś? – syczę do Poppy, widząc Kane’a siadającego na bandzie odgradzającej lodowisko.

– Nie zrobiłam tego – odpowiada, wpatrując się w Jessopa otoczonego przyjaciółmi. – Myślę, że to sprawka mamy. Teraz przyjaźni się z jego tatą.

Tak, teraz wszyscy przyjaźnią się z jego tatą. Mężczyzna buduje i sprzedaje motocykle lub coś w tym stylu. Ma naprawdę wielki sklep z milionem maszyn.

Licząc z grubsza, stu mężczyzn jeździ po mieście na tych wielkich, głupich maszynach, robiąc nieznośny hałas. Ludzie wybiegają na ulice, żeby na nich popatrzeć. Dziadek powtarza, że ci mężczyźni chronią nasze miasto przed bandytami, a babcia twierdzi, że to oni są bandytami. Babcia powiedziała, że ludzie tacy jak my, nie zadają się z takimi szumowinami. Nie wiem, co to oznacza, ale i tak posłuchałam. Powtarza też, że są wyznawcami diabła, ale dziadek temu zaprzeczył, twierdząc, że szuka taniej sensacji. Uznał, że babcia ma kręcka – bo jako członkini komitetu kościelnego próbowała zakazać jazdy na motocyklach w mieście. Nie wie, że dziadek jest miłośnikiem tych pojazdów.

Nie rozumiem, co to dokładnie oznacza, ale wiem, że kocha harleye i to jest nasz mały sekret. Nie mogę powiedzieć babci i nigdy tego nie zrobię.

W ubiegłym tygodniu okłamał babunię i poszliśmy popatrzeć na ogromnego harleya. Powiedział, że jeździł na takich razem z nieżyjącym już dziadkiem Kane’a. To musiało być naprawdę,

naprawdę bardzo dawno temu, bo teraz jest stary, a pokazał mi zdjęcie, na którym miał czarne, związane w kucyk włosy i siedział na motocyklu. Odkąd pamiętam, dziadek ma srebrne włosy.

Zostawił mnie przy maszynie i poszedł z tatą Kane'a na drinka do biura. Wtedy zobaczyłam moją nemezis z przyjaciółmi na rowerach, cały gang. Kane myśli, że jest taki sam jak tatuś, ale jest tylko zwykłym, nieznosnym bachorem, mającym w sobie diabła.

Nienawidzę go.

Ukryłam się za harleyem. Kiedy mnie minęli, wbiegłam do środka tak szybko, jak nogi mnie niosły i zamknęłam się w toalecie. Zostałam w niej, dopóki ktoś nie zapukał – widocznie chciał z niej skorzystać, a ponieważ nie chciałam kłopotów, postanowiłam wyjść.

Otworzyłam drzwi, a Kane wsunął zniszczony brązowy but w szczelinę. Miał na sobie podarte jeansy, a Bogiem a prawdą, wszystkie jego spodnie wyglądają podobnie. Za często wdaje się w bójki razem ze swoimi przyjaciółmi.

– Myślałaś, że możesz się przede mną ukryć, Immy?

– Imogen! – Cofnęłam się, zaciskając dłonie w pięści. Zastanawiałam się, czy tym razem wyrwie mi włosy, uderzy mnie lub popchnie. – Wynoś się!

– Nie, dopóki nie pokażesz mi majtek.

Uśmiechnął się, odgarniając splątane włosy z twarzy. Są za długie jak na chłopca, a babcia powiedziała, że szatan ma brązowe i długie jak Kane i jego tata.

– Bobby-Ray powiedział, że cały czas pokazujesz mu swoje majtki.

– Bobby-Ray kłamie i Bóg go za to ukáže.

– Bóg nie istnieje, Immy. Tak samo jak Święty Mikołaj.

– Święty Mikołaj istnieje! – krzyknęłam, czując, jak moje policzki czerwienieją z powodu gniewu, który zawsze wywołuje we mnie ten chłopak.

– Nie, nie istnieje – odkrzyknął, chwytając mnie za ramiona i ściskając je chudymi palcami.

Bolało, bolało jeszcze całe dwa dni.

– Święty Mikołaj nie istnieje. Zajączek wielkanocny nie istnieje. Wróżka Zębuszka też nie istnieje, a twoja matka jest kurwą, która cię nie kocha.

– Nie mów tak o mojej mamie!

– Jesteś cholerną marzycielką – wrzeszczał, potrząsając mną tak mocno, że zaczęło mi pulsować w głowie. – Jesteś marzycielką i nikt cię nie zechce. Jesteś gównem. I zawsze będziesz gównem. Wyrośniesz na frajerkę ssącą wszystkie kutasy w mieście, tak jak twoja matka, i absolutnie nikt cię nie pokocha!

– KANE JESSOP! – Jego tatuś wybuchł, a wyraz twarzy chłopaka zmienił się w ciągu sekundy. Zniknęła złość, pojawiło się przerażenie. – CO TY, NA BOGA, WYPRAWIASZ?

– Po prostu się bawiliśmy – skłamał.

Było już za późno. Jego ojciec nie dał się nabrać. Chwycił syna za włosy i odepchnął z taką siłą, że chłopak się potknął i zderzył z moim dziadkiem. Dziadek spojrzał na niego jak na śmiecia. Kane jest śmieciem. Najobrzydliwszym śmierdzącym śmieciem.

– Przepraszam, Regan, policzę się z synem. Został rozpuszczony przez pojebaną, beużyteczną matkę.

Chciałam wiedzieć, dlaczego matka Kane’a była beużyteczna, ale nie spytałam, tylko zbliżyłam się do dziadka i się do niego przytuliłam.

– Nic nie zrobiłem! – krzyknął chłopak.

Wyglądał na wściekłego, a ojciec uderzył go w głowę. Mój dziadek i tatuś Kane’a wymienili spojrzenia. Łobuz posłał mi twarde spojrzenie, a jego tata chwycił go za kołnierz. Wiedziałam, że mam przechlapane. Bardzo przechlapane.

Ale do tej pory go nie widziałam. Nie widziałam. Ech. Muszę wyrażać się poprawnie, bo inaczej babcia wyszoruje mi usta mąłem.

Kane gapi się na mnie, a po chwili prycha. Poppy poprawia świecą opaskę na głowie, którą dostała ode mnie na urodziny.

– Chodźmy pojeździć na łyżwach – rozkazuje.

Wyciąga do mnie ręce i jeździmy wokół oraz w poprzek lodowiska, chichocząc i chwiejąc się na lodzie. Niespodziewanie Kane daje mi święty spokój przez cały wieczór.

Gdyby na zawsze tak pozostało...